

ANNA PROSKURA

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, dzielnica żydowska, stosunki polsko-żydowskie, dzieciństwo, życie codzienne, ojciec, Tomasz Mazurek, praca ojca, ulica Cyrulicza, ulica Targowa, brud, żydowskie koleżanki, getto, Bernard Lell

Żydzi i dzielnica żydowska w Lublinie

[Ojciec] miał naszykowanych ileś beczek jakiejś tam farby i miał wysłać to wagonami kolejowymi do Poznania, do kogoś i ekspedient rozpoczął jedną [beczkę] i tam brakowało tej farby dwa czy trzy kilogramy, ojciec się zdenerwował, mówi: „No, to trzeba uzupełnić, a to dziś sobota”. A nikt nie miał, tylko Żydzi. I mówi: „Masz rowerek – ja miałam lat wtedy ile, 12, 13 – jedź do Żyda, tylko żeby cię nikt nie widział, że ty jesteś ode mnie, bo bym się skompromitował”. No, ale trzeba było to dopełnić. Ja pojechałam na Lubartowską i tam Lubartowska 8 czy 10, po lewej stronie, wchodzę w bramę – Żydzi. „Co panienka tu szuka?”. A to podwórko takie i tam drugi dom w środku i taki balkon, z tego balkonu wchodziło się do mieszkań. Wyłazi [jeden] z takiego balkonu: „Czego panienka szuka?”. Ja mówię: „Szukam pana Blumsztajna”. „Tak, już się robi, proszę zaczekać, ja już go mam”. Ja czekam, czekam, a tu się oglądam z tym rowerem, bo mam rowerek swój i koszyczek na tę farbę i boję się tych Żydów, żeby on tu kogoś nie zawołał, żeby mnie nie zabrali, histeria jakaś głupia, ale dziecko byłam. On wreszcie wychodzi: „Już, już, panienczko, on już idzie, on już idzie”. No nie ma go, poleciał tu: „Już, już, on będzie, już będzie”. I tak mnie zagaduje, a z pół godziny go szukał. Przyleciał ten Żyd. „Słucham?”. A ja mówię, że ja jestem od Mazurka w sprawie... „Oj tak, już ja wiem, już się robi”. Przyniósł mi, szykuje mi, a ja mówię: „To ja panu płacę, tutaj tatuś dał pieniądze”, „Nie, nie nie, ja już to załatwię” – nie chciał. No i ja zabrałam się i poszłam. Odprowadził mnie i do czego zmierzam: jak się poszło tam do Żydów, oni tak ze sobą wszyscy dobrze żyli, tam u nich ja nie spotkałam jakiejś nienawiści, kto by to z Polaków chciał szukać pana Kwiatkowskiego, bo do niego jakiś interesant przyszedł – nie ma go. Albo – niech pani tam przejdzie, może tam jest. Ten latał wszędzie, nie wypuścił mnie, dokąd nie załatwił. Tacy Żydzi są dla siebie serdeczni. Tak, tak, taką sztamę potrafią trzymać. To są właśnie Żydzi. Dużo tych Żydów bardzo było, tam nie można było

wejść, tam polskiej mowy to się prawie nie słyszało na Lubartowskiej, tylko „jar, jar, jar, jar” – wszystko po żydowsku. No i fetor okropny, smród cebuli i czosnku.

Bywałam na Cyruliczej, bo tam w bramie jest oficyna i w oficynie mieszkała moja koleżanka z mężem, Polka. To też jak tam chodziłam, to trochę się bałam. Krótka to jest ulica, z Lubartowskiej się zaczyna, po lewej stronie są domy mieszkalne, a po prawej taki piętrowy budynek, jakiś warsztat, jakieś coś tam. Tak samo wyglądała [jak teraz]. Też były te domy i był tam jeszcze Polak, szewc, taki bardzo dobry szewc, który robił swoje buty i tam często chodziłam, u niego stawałam buty, dokąd nie było getta, jak już getto, to już nie. W ogóle tak jakoś z niedowierzaniem ogromnym [podchodziłam] do Żydów. Bałam się ich, bo taka fama przecież poszła, że oni z Polakami to nie za bardzo się obchodzili. No, zresztą w szkole, na przykład w gimnazjum to też miałam Żydówki, koleżanki, to na całą klasę było ich siedem, ale one to już się same tak usadowiły w ławkach koło siebie, żeby nie z nami.

Na Targowej często bywałam, wypuściłyśmy się nieraz [z mamą] na Targową specjalnie zobaczyć, co tam można [kupić]. Przede wszystkim ogromny nieporządek, ogromny bałagan, ogromny brud. Po prostu nie spotkałam mieszkania, żeby było czyste. Absolutnie, nawet i te polskie mieszkania, to w środku było możliwe, ale klatka schodowa była skandaliczna. Zawsze tak brudno, tak nieczysto. No i przede wszystkim ten fetor, bo oni lubią czosnek, no dobry, bardzo smaczny, bardzo fajny i cebulka też, ale oni tego przedawkowali zawsze, tak dużo, że jak się tam weszło, to trzeba było nos zatkać, bo zakręcało się w głowie, no ogromnie. Jak oni to znosili, to ja nie wiem. No i brudno, te klatki obdrapane, te podwórka takie i te rynsztoki, tak było nieczysto, tak jakby nie było dozorczy. Przecież trzeba było to posprzątać, pozamiatać, no, ogromny syf, ogromny.

Żydzi nie ubierali się ładnie. Żydzi są niechlujni, bo po prostu miałam taką koleżankę, która elegancka była i skończyła medycynę później, to ona potrafiła mieć dziurę i agrafką zapinała. Taka niechlujka. A obcasy u butów to zawsze jeden niższy, drugi wyższy, na co sobie Polka przede wszystkim nie pozwoli, bo jak [ma dziurę] to zaszyje, nie będzie agrafki nosić. Jak buty takie [zniszczone] są, to przecież wymieni, no, a Żydzi to są niechlujni bardzo.

[Język żydowski] przede wszystkim zbliżony jest do niemieckiego bardzo, przecież oni się świetnie porozumiewają z Niemcami, bez żadnych kłopotów, ale jest nieco inny.

[Z potraw żydowskich] rybę jadłam w galarecie, u tej Haliny, koleżanki. A ona od sąsiadki Żydówki ten przepis brała i rzeczywiście dobra, bardzo dobra. Nie jestem tak strasznie źle nastawiona do Żydów, ale co im trzeba ująć, to trzeba, że tam czysto nigdy nie było, zawsze miałam pewne obiekcje, że to jest zrobione brudnymi rękami. Miałam Żydówki koleżanki, które nie mieszkały nawet na Lubartowskiej, tylko na Krakowskim Przedmieściu, to tam już było inaczej, one już się po prostu dostosowały, tam i w mieszkaniu było czystiej, po prostu oni starali się nie różnić się od Polaków. [Ojciec jednej] to adwokat był, jedna mieszkała na Zamojskiej, jej ojciec był lekarzem,

ale umarł, tylko została matka i ona, i siostra. One się starały tak podporządkować na wzór Polaków, nie odróżniało się bardzo, że to Żydówka. Tylko tamta dzielnica czysto żydowska to już no mieli te swoje i zwyczaje, i sposoby bycia, i mowę, a tu po polsku mówiły, na Zamojskiej to nigdy nie słyszałam, żeby po żydowsku, nawet matka do córki po żydowsku nie mówiła, tylko po polsku.

Nie pamiętam, w którym roku getto powstało, wiem tylko tyle, że mówili, że [Bernard] Lell się przyczynił do [powstania] tego getta, miał jakąś pieczę nad tym gettem, czy też był zastępcą założyciela getta, bo tak Żydzi pomstowali strasznie, przecież zamordowali mu żonę za to. [To było] w nocy, jak on poszedł na służbę, oni mieszkali na Narutowicza po tej stronie co Unia, przed Górną, a później się przeprowadził, mieszkał vis-à-vis krzyża, [Narutowicza] 58, u Grygowej, w jej kamienicy. Później on jeszcze bardziej [był] cięty na tych Żydów, okropnie.

Data i miejsce nagrania	2007-09-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"